Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 3 (102) Warszawa, 15. I. 1951 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

TE DARY MÓWIĄ O SERDECZNYM BRATERSTWIE

Apel Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju przeniesiony do dzieci polskich przez harcerstwo — realizują drużyny w całym kraju.

O co chodzi w tej zbiórce?

Dziennik ZMP — „Sztandar Młodych" pisze:

Dzieci koreańskie to nie są dzieci biedne. Nad dziećmi koreańskimi nie trzeba się litować. Są to dzieci wspaniałej ojczyzny, bohaterskiego narodu, który walcząc z amerykańską agresją walczy o pokój, broniąc praw swojej ojczyzny, broni pokoju.

Koreańskim dzieciom nie potrzeba litości. Ale potrzeba im braterskiej pomocy, potrzeba im ciepła serdecznych przyjaciół...

„...Naród koreański walczący na śmierć i życie o wolność, nie może zapewnić dzieciom dostatecznych ilości odzieży, lekarstw.

Ale jesteśmy my..."

A jak przebiega zbiórka darów noworocznych?

Oddajemy głos naszym korespondentom:

W szkole, na lekcjach mówiliśmy o barbarzyńcach amerykańskich, którzy mordują niewinne dzieci koreańskie, palą ich miasta i wsie, niszczą szkoły. Dzieci te, nie mają dachu nad głową, giną od bomb amerykańskich, nie mogą spokojnie uczyć się.

Przejęliśmy się bardzo losem naszych kolegów z dalekiej Korei i na zebraniu szkolnym postanowiliśmy dać wyraz naszej solidarności. Dlatego przeprowadzamy zbiórkę darów noworocznych dla dzieci koreańskich.

K. KUROWSKI
ogniwowy z kl. VII szkoły Nr 2 w Olsztynie.

Rada drużyny naszej szkoły postanowiła sporządzić dla dzieci koreańskich paczkę z przyborami szkolnymi. Chcemy, żeby dzieci walczącej Korei wiedziały, że my, szczęśliwe dzieci Polski Ludowej myślimy o nich, mówimy o ich kraju na zbiórkach i wiemy, że naród koreański zwycięży i będzie wolny.

EUGENIUSZ NOWICKI
przewodniczący Rady Drużyny 163 szkoły w Warszawie.

Zorganizowaliśmy trójki harcerskie, które u boku zetempowców i bojowników o Pokój zbierają podarunki wśród społeczeństwa Boguszowa.

HELA DUSZA
przewodnicząca Rady Drużyny im. Wł. Hibnera przy szkole T.P.D. w Boguszowie.

Czytajcie opowiadanie „Podarunek" (str. 2) i artykuł na str. 3-ej związane z tą piękną akcją solidarności.

Nie będzie w Polsce dziecka NIEUPRAWIAJĄCEGO SPORTU

JÓZEF TOPISZ

ZATRZYMAJMY się na chwilę na naszej sportowej drodze. Oglądnijmy się wstecz — poza siebie. Oho! Przez ten rok uszliśmy niemały kawałek. I niemało zostawiliśmy poza sobą. **Nowe boiska i place szkolne, przyrządy gimnastyczne, nowe doświadczenia, wiele, wiele osiągnięć. Osiągnięcia te mają podwójne znaczenie — bo sport to nie tylko zabawa i przyjemność, to przede wszystkim źródło zdrowia i siły.**

JAKIE to były osiągnięcia?

Szkoła. Jak to było ze sportem na terenie szkoły? Na wszystkich prawie zbiórkach ogniw i zastępów część czasu poświęcano na zajęcia sportowe. Harcerze tego czasu nie marnowali. Organizowali ćwiczenia zręcznościowe, ćwiczenia polowe, gry i zabawy. Nie marnowali również przerw międzylekcyjnych. Wciągali do gier i zabaw sportowych kolegów niezorganizowanych. Było to wielką pomocą dla szkoły. W czym jeszcze przejawiała się ta pomoc? W wielu szkołach brakowało nauczycieli wychowania fizycznego — starsi harcerze starali się ich zastąpić prowadząc pod okiem przewodnika drużyny zajęcia sportowe również dla kolegów niezorganizowanych. **Podczas tych ćwiczeń dzieci mogły zdobyć sprawność fizyczną i przygotować się do zdobywania norm na odznakę BSPO.** Nie na tym kończyła się praca harcerzy. W wielu szkołach odczuwano duży brak sprzętu sportowego. Harcerze wzięli żywy udział w wykonywaniu przyrządów do WF, urządzali boiska, ślizgawki, skocznie.

To są osiągnięcia na terenie szkoły. A poza szkołą? Poza szkołą harcerze brali czynny udział w propagandzie kultury fizycznej i sportu. W tym celu zorganizowaliśmy szereg imprez masowych, z których najciekawsze były Ogólnopolskie Igrzyska Zimowe w Zakopanem w lutym ub. roku. Wzięli w nich udział harcerze i harcerki — najlepsi uczniowie z wszystkich województw, w ogólnej liczbie 700. Igrzyska te były największą imprezą dziecięcą w Polsce.

A wiosną — w kwietniu i maju wylegli harcerze na boiska i place. Tu przygotowywali się z całym zapałem do pokazów i rozgrywek sportowych na Dzień Dziecka oraz na dzień Święta Kultury Fizycznej.

Przyszły wakacje a z nimi kolonie letnie. Harcerze nadal nie marnowali czasu. Wycieczki i zajęcia WF należały do podstawowych zajęć. Dzięki nim jesienią wrócili harcerze do szkoły wypoczęci i pełni nowych sił do nauki.

Marsze Jesienne — i znów najbardziej czynny udział brali w nich harcerze. Nie sami — zmobilizowali również swoich niezorganizowanych kolegów.

Zima nie zaskoczyła naszych harcerzy. Zdążyli przygotować place pod sztuczne ślizgawki — teraz czekają tylko na mróz. Ośrodki są bogato wyposażone w sportowy sprzęt zimowy — łyżwy i narty czekają.

Tak mniej więcej wygląda droga, którą przeszliśmy. **Kultura fizyczna i sport znalazły właściwe miejsce w życiu naszej organizacji. Jednak musimy się przyznać: nasza praca na tym odcinku jest czasem nie wystarczająca. W wielu drużynach, a szczególnie w wiejskich, kultura fizyczna zaczyna dopiero nieśmiało kiełkować.**

A teraz spójrzmy przed siebie. Czeka nas niemało pracy. Musimy sobie powiedzieć: Nie będzie w Polsce dziecka nieuprawiającego sportu!

W numerze: WIELKI KONKURS PRZYRODNICZY! (zwycięzców czekają liczne nagrody)

W następnym numerze:
Początek dyskusji o ciekawych zbiórkach
Rozwiązanie konkursu »Książki które sfilmowano«

PEKTUSAN

(fragmenty poematu koreańskiego)

autor TE GI CZEN *) — tłum. Marian L. Bielicki

Przebrzmiałych bitw śladami dzisiaj stąpam
I rozbiegane chcę zgromadzić myśli —
Pewno nie godne tego bohatera,
Co tutaj o Ojczyznę toczył bój.
Lecz chcę, o przyjaciele moi, bracia —
Z całego serca chcę otworzyć duszę
I głosem — może słabym i nieśmiałym —
O bohaterstwie ludu śpiewać pieśń.

*

Kim ten młodzieniec jest, który dowodzi
Zwycięską bitwą mężnych partyzantów.
Kim młodzian jest, że dźwięk imienia jego
Wśród Japończyków strach śmiertelny budzi?

*

To już od dawna wieść wśród ludu krąży,
Że Kim Ir-sen jest gospodarzem gór,
Że lud posłuchem winien go obdarzyć.
Że może on, gdy taka jego wola,
Połączyć z sobą szczyty Pektusanu.

*

Po długim marszu dziko pieką nogi
I pieką rany.
Cztery długie dni
Nie jedli partyzanci, ale teraz
W śnie pogrążeni leżą pod cedrami,
W kojącym śnie.

*

I tylko jeden człowiek,
Wsparty na łokciach, leży przed ogniskiem,
Nie czując, jak przemija krótka noc.

*

On w takie noce czyta zawsze książki,
Czytanie bowiem drogę mu oświetla,
Do celu i dodaje nowej mocy.

*

I teraz także w rękach książkę trzyma,
Która o walkach ludzi opowiada.
Pektusan siwą grzywą powiewając,
Spogląda ponad szczyty Himalajów
I poprzez Ocean Spokojny patrzy:

*

— Słuchajcie moich słów. Ja teraz mówię.
Nowa Koreą tu się dzisiaj rodzi,
Bagnety zagraniczne nie zdołają
Budowy jej powstrzymać w żaden sposób.
Ona — ogłaszam — będzie równie twarda
I silna, tak jak skały Pektusanu,
Wysoka, niczym szczyty Pektusanu,
I jasna jak jeziora Czanzi wody.

*) Te Gi Czen jest jednym z najwybitniejszych współczesnych poetów koreańskich. Jego utwory pomagają w walce i pracy ludowej Korei. Poemat „Pektusan" (nazwa najwyższego szczytu górskiego w łańcuchu Czanpek) opiewa walkę partyzantów koreańskich pod wodzą Kim Ir-sena z najeźdźcą japońskim w latach 1931 — 1937. Za utwór ten Te Gi Czen dostał Koreańską Nagrodę Państwową (przyp. red.)

List od niemieckich przyjaciół

Uczniowie szkoły podstawowej w Brochowie Wrocławskim nawiązali korespondencję z uczniami klasy VII ze szkoły w Falkenstein. Oto co piszą w swym pierwszym liście niemieccy koledzy:

„Mieliśmy lekcję nauki o świecie współczesnym. Nauczyciel mówił o najważniejszych obiektach, jakie powstaną w naszym Planie 5-cioletnim. W Fürstenbergu nad Odrą zbudowany zostanie wielki kombinat hutniczy. Będzie on leżał na samej granicy polsko - niemieckiej. Zaczęliśmy dyskutować, czy to dobrze, aby budować zakłady przemysłowe tuż przy granicy. Wkrótce wszyscy doszli do wniosku, że tak, że można budować przy granicach Polski. Z zachodu nie możemy spodziewać się żadnej pomocy, gdyż podżegacze wojenni odbudowują tam fabryki zbrojeniowe. Nie mogą oni widzieć naszych fabryk, nie powinni wiedzieć, co budujemy. Pomocy, udziela nam tylko ZSRR i kraje demokracji ludowej, gdyż te kraje pragną pokoju, a więc także miłujących pokój Niemiec. I takim Niemcom pomogą. Także my, uczniowie i pionierzy chcemy pomóc w obronie pokoju. Dlatego będziemy dawać ostrą odprawę wszystkim wrogom, którzy by nie chcieli uznać granicy na Odrze i Nysie, granicy pokoju. Dla miłujących pokój narodów nie ma granic między ich krajami. Także przesiedleńcy ze Śląska, którzy chodzą do naszej klasy, rozumieją dobrze, że Odra i Nysa — to granica pokoju“.

O życie dla młodych HINDUSÓW z TALANGANA

KOŁO wspaniałych pałaców hinduskich milionerów stały ich nędzne lepianki, w których mieszkali ze swymi rodzinami. Podczas upałów i deszczów pracowali na polach bogaczy od świtu do zmroku. Ich ciężka, wyniszczająca praca czyniła posiadaczy ziemskich coraz bogatszymi, kasy ukryte w grubych murach pałaców pęczniały od pieniędzy i klejnotów. Dla pochylonych nad ryżowym polem postaci najcenniejszym klejnotem był chleb — cieszyli się, gdy udało się im go zdobyć. Młodzi robotnicy, którzy pracowali na plantacjach milionerów, byli głodni. Cierpieli nędzę. Może słyszeli o tym, że gdzieś na świecie ludzie są szczęśliwi, że są kraje, w których jeden człowiek nie wyzyskuje drugiego, może po prostu zrozumieli, że ich życie — to wielka niesprawiedliwość. Zaprotestowali wspólnie przeciwko wyzyskowi bogaczy. Postanowili, że będą walczyć o swe prawo do życia — o ziemię. Młodzi chłopi hinduscy zrozumieli, że praca na plantacjach bogaczy — to śmierć głodowa dla nich i ich rodzin.

Za ten „bunt“ przeciwko wyzyskowi, sąd hinduski skazał 17 młodych chłopów z Talangany, w stanie Hyderabad, na śmierć. Najwyższy sąd Indii odrzucił apelacje — nieszczęśliwi mają być straceni. Walcząc o prawo do życia i sprawiedliwość, otrzymali ją, taką, jaką państwo rządzone przez kapitalistów przeznacza dla walczących o swą wolność ludzi pracy — karę śmierci.

Młodzież polska z oburzeniem przyjęła wiadomość o haniebnym wyroku. **ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ** wysłał do Federacji Studentów Indyjskich, postępowej organizacji hinduskiej młodzieży list, w którym czytamy:

„Młodzież polska wyrażając całkowitą solidarność z walczącą młodzieżą Indii oświadcza, że wspólnie z Wami, z dziesiątkami milionów młodzieży całego świata, zrzeszonej w szeregach Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, walczyć będzie o uwolnienie niewinnie skazanych na śmierć 17 chłopów, o ostateczne zwycięstwo pokoju i sprawiedliwości na całym świecie“.

Do Premiera Indii Pandith Nehru, Zarząd Główny ZMP w imieniu młodzieży polskiej pisze:

„...protestujemy energicznie przeciwko niczym nieuzasadnionej decyzji Najwyższego Sądu Indii i zwracamy się do Pana, panie Premierze, o cofnięcie barbarzyńskiego wyroku i o uwolnienie 17 niewinnie skazanych młodych bojowników o chleb, wolność i prawa ludu indyjskiego“.

Cała młodzież polska walczyć będzie o życie młodych chłopów z Talangany. Listy z Polski do naszych przyjaciół indyjskich przyniosą im zapewnienie naszej głębokiej solidarności, dodadzą im otuchy i siły do wytrwania w walce o wolność i sprawiedliwość. Kierujcie je na adres:

All India Students Federation
General Secretary
350 Lamington Road
Bombay 7
I n d i a

Listy dzieci polskich do Premiera Indii, Pandith Nehru, domagać się będą cofnięcia wyroku śmierci na 17 hinduskich chłopów. Adres:

Pandith Nehru
New Delhi
I n d i a

Odpisy wysyłanych listów — przesyłajcie do publikacji — do Zarządu Głównego ZMP, Warszawa, ul. Mokotowska 3, wydz. zagraniczny.

Koreańskie wojska ludowe zwyciężają

Koreańska armia ludowa i ochotnicy chińscy odnoszą coraz to nowe zwycięstwa. Amerykańscy interwenci cofają się wzdłuż całej linii frontu. 5 stycznia wyzwolony został Seul. Wojska ludowe zajęły również miasta Suwon, Wondżu i Osan, położone 50 km na południe od Seulu. Ofensywa trwa.

Amerykanie zniszczyli Seul w równym stopniu jak Phenian. Ale w wyzwolonym mieście wre nowe życie. Zorganizowano dowóz lekarstw, żywności i ciepłej odzieży.

Zabezpiecza się zniszczone domy, naprawia sieć wodociągową i linie tramwajowe. Dzieci Seulu, tak jak dzieci innych wyzwolonych miast i wsi pójdą wkrótce do szkoły.

Koreańska armia ludowa i ochotnicy chińscy idą naprzód, niosąc wolność gnębionemu przez Amerykanów i lisynmanowców ludowi Korei.

Raymonde Dien wolna!

FRANCUSKIE władze sądowe zmuszone były zwolnić przedterminowo z więzienia znaną bojowniczkę o pokój, Raymonde Dien. Protesty tysięcy uczciwych, miłujących pokój i wolność Francuzów odniosły skutek — stwierdza KC Komunistycznej Partii Francji. — **Zwolnienie Dien dowiodło, że możliwe jest przeciwstawienie się represjom, jakie podżegacze wojenni stosują wobec bojowników pokoju.**

Cała ludność Tours, rodzinnego miasta Raymonde Dien, wyległa na ulicę, entuzjastycznie witając powracającą z więzienia bohaterkę i manifestując na rzecz pokoju. Naród francuski, wszyscy francuscy ludzie pracy, tak jak my pragną pokoju i potępiają politykę swego rządu, złożonego z posłusznych Ameryce podżegaczy wojennych.

Kanał pięciu mórz

UCHWAŁA o przyspieszeniu prac nad budową Wołżańsko - Dońskiego Kanału Żeglugowego powzięta przez Radę Ministrów ZSRR jest dla całego Związku Radzieckiego wielkim wydarzeniem politycznym i gospodarczym.

Budowę kanału Wołga — Don rozpoczęto już przed wojną. Po przerwie spowodowanej działaniami wojennymi, prace podjęto na nowo. Obecnie w celu szybszego uzyskania komunikacji wodnej oraz nawodnienia nawiedzanych często przez suszę obszarów obwodu rostowskiego i stalingradzkiego, rząd radziecki postanowił skrócić o dwa lata ustalony pierwotnie termin i budowę kanału zakończyć już w roku 1952.

Miasto Kałacz nad Dunajem i Stalingrad nad Wołgą połączone zostaną drogą wodną długości 101 km. Na tej wybudowanej ręką radzieckiego człowieka rzece znajdować się będzie 13 śluz, 3 zapory wodne, mosty, przystanie, stacje pomp. Dzięki systemowi nawadniającemu, olbrzymie obszary ziemi o powierzchni 2.000.000 ha pokryją się wspaniałą pszenicą i plantacjami bawełny.

Kanałem Wołżańsko - Dońskim płynąć będą okręty z dalekich mórz: Białego, Bałtyckiego, Kaspijskiego, Azowskiego i Czarnego. Linie żeglugowe całej europejskiej części ZSRR połączone zostaną w jedną całość.

W państwie budującym komunizm wyrośnie nowa, stalinowska budowla pokoju — symbol potęgi człowieka w jego walce o szczęście i dobrobyt.

Kartka z albumu przestępców

Nazwisko:
MAC ARTHUR.

Wykształcenie:
Wystarczające na dowódcę bandy gangsterów. Studia nad hitlerowską teorią „naukową“ o wyższości pewnych narodów nad innymi.

Zawód:
Generał armii amerykańskiej, podżegacz wojenny, pełnomocnik rządu Stanów Zjednoczonych dla spraw tępienia wolności, głównodowodzący amerykańskich oddziałów niszczycielskich na Dalekim Wschodzie.

Specjalność w zawodzie:
Strzelanie do strajkujących robotników, burzenie domów mieszkalnych, szkół i szpitali, masowe mordowanie kobiet i dzieci.

Sposób działania:
Patrz: sposób działania esesowców i gestapo.

Znaki szczególne:
Ręce często poplamione krwią. Oczy, patrzące wzrokiem zgłodniałego wilka, ukryte pod ciemnymi okularami.

Ostatnie miejsce popełnienia przestępstwa:
Korea.

W naszej ludowej ojczyźnie

UCHWAŁĄ Prezydium Rządu z dnia 23 grudnia 1950 r. postanowiona została rozbudowa urządzeń sanitarnych i wodociągowych na terenie miast i osiedli woj. łódzkiego. Przeprowadzone na dużą skalę roboty usuną na tym odcinku braki przedwojennej gospodarki kapitalistów, stwarzając wzorowe warunki zdrowotne dla robotniczej ludności.

Do czasu połączenia wodociągów miasta Łodzi z rzeką Pilicą, które ukończone zostanie najpóźniej w roku 1954, wybudowane zostaną pompy głębinowe. Powstanie również dwadzieścia studni publicz-

nych w miejscowościach nie objętych siecią wodociągową. Przy remontach budynków specjalną uwagę poświęcać się będzie urządzeniom sanitarnym. Jeszcze przed 1 stycznia rb. powstała w Łodzi stacja sanitarna do walki z chorobami zakaźnymi.

Dobre warunki sanitarne — to zdrowie. A zdrowie ludzi pracy jest w Polsce Ludowej najcenniejszym skarbem.

GIGANTYCZNY PARK ŚLĄSKI — MIEJSCE WYPOCZYNKU GÓRNIKA

OLBRZYMI 500-hektarowy obszar lasów i pól, położony w pobliżu miast przemysłowych Śląskiego Zagłębia Górniczo-Hutni-

czego zostanie zamieniony na park. Pięknie zalesiona przestrzeń parku, pocięta alejkami — to miejsce wypoczynku: w drugiej, pokrytej boiskami, pawilonami do gier i ćwiczeń sportowych, tysiące miłośników sportu znajdzie doskonałą rozrywkę. Na terenie parku znajdować się będzie teatr letni, cyrk, estrady koncertowe, specjalny dział młodzieżowy i dziecięcy oraz ogród zoologiczny i botaniczny.

Budowa śląskiego parku - giganta rozpocznie się już w pierwszych miesiącach roku

1951. Lasy, place i boiska już niedługo rozbrzmiewać będą gwarem głosów górniczych dzieci.

naokoło świata

TITOWCY ZNĘCAJĄ SIĘ NAD DZIEĆMI

DZIECI greckich partyzantów ratując się przed rodzimymi faszystami, opuściły ojczyznę. Na nieszczęście trafiły do Jugosławii. Dziś głodne i obdarte, w brudnych, nędznych barakach tęsknią za rodzicami, przebywającymi obecnie w krajach demokracji ludowej.

Ostatnio dzieci demokratycznych bojowni-

ków greckich skazane zostały na dalszą poniewierkę. Na rozkaz amerykański, titowscy żandarmi postanowlili odesłać je do faszystowskiej Grecji.

Prześladowanie dzieci greckich patriotów — to jedna z ponurych kart jugosłowiańskiej historii pisanej ręką Tito.

KOŁCHOŹNICY SPIESZĄ DO SKLEPÓW PO... SAMOCHODY

W DALEKIM Taszkiencie, stolicy Republiki Uzbeckiej, na jednej z ulic oko przechodnia zatrzymuje się na olbrzymiej, oszklonej wystawie. Stoją na niej dwa nowiutkie lśniące samochody osobowe marki „Pobieda“ i „Moskwicz“.

W ciągu dziewięciu miesięcy 1950 r. taszkiencki sklep sprzedał kołchoźnikom 1150 „Moskwiczów“ i 105 „Pobied“.

Na terenie całego Związku Radzieckiego „Awtomotowelotorg“ sprzedaje samochody ludziom pracy. Państwo socjalistyczne zapewnia trwały dobrobyt swym budowniczym — ludziom radzieckim.

PODAREK

Było to prawie sześć lat temu. Amerykanie urządzili bezmyślny nalot na Pragę. Bombardowali Winohrady. A tam właśnie była mała córeczka pani Łukaszowej wraz ze swą babcią. Pani Łukaszowa znajdowała się w czasie nalotu w innej części miasta. Gdy tylko odwołano alarm lotniczy, prawie bez tchu pobiegła do domu. Już, już tylko jeden zakręt ulicy... I serce jej zamarło. Dom, w którym mieszkała, leżał w gruzach!

Gdy ludzie wyciągnęli spod gruzów jej złotowłosą Janeczkę — nie żyła już.

A dziś przesunął się pani Łukaszowej przed

oczyma inny obraz. Zobaczyła małe koreańskie dziecko, głodne i przerażone, płaczące na trupie swej matki, zabitej przez amerykańskich lotników. Fotografię tego dziecka widziała dziś rano w gazecie.

Pani Łukaszowa wróciła do domu. Choć oddalona o tysiące kilometrów od Korei, przeżywała znów tak wielki ból, jak wtedy, gdy z rąk amerykańskich barbarzyńców zginęła jej mała Janeczka. Myślała o dziecku koreańskim i zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby mu pomóc. I zadecydowała.

Sięgnęła do szafy i wyjęła z niej pieczołowicie przechowywane ubranka Janeczki: sukienki, paltko, sweterek, fartuszki. Wyjęła też lalkę Manię, którą bardzo lubiła jej zabita córeczka. I ubranka i lalkę chowała pani Łukaszowa jako najdroższe pamiątki po Janeczce. Nie rozstałaby się z nimi za żadną cenę. Ale teraz pomyślała sobie, że osierocone dziecko koreańskie — to jej druga mała córeczka, i serce mocno zabiło jej z radości. Zapakowała lalkę i ubranka, a do paczki włożyła fotografię Janeczki; na odwrocie fotografii napisała:

„Drogie koreańskie dziecko! Ja, matka zabitej przez bomby amerykańskich lotników dziewczynki, przesyłam Ci ten skromny podarek, abyś wiedziało, że my wszyscy myślimy o Tobie, i że tysiące miłujących pokój matek na całym świecie stało się Twymi matkami, a tysiące miłujących pokój dzieci, to Twoje siostry i bracia“.

Wg. opowiadania O. Adameca z „Vpred Pionyri“.

Rozmowa z korespondentami

„...Jak się kułak Samolej obraził na „Świat Młodych"

i o prawie korespondentów do krytyki - słów kilka

PEWNEGO dnia do redakcji pisma pionierów radzieckich „Pionierska Prawda" listonosz przyniósł niewielką paczkę. Wszystkich jednak zdziwiło, dlaczego paczka była taka ciężka. Po rozpakowaniu okazało się, że znajduje się w niej kamień oraz list. To pisali pionierzy z jednej uralskiej wsi i prosili, by Redakcja odpowiedziała im, co to za kamień. A kamień był rzeczywiście jakiś niezwykły. W redakcji oglądali i nikt nie mógł powiedzieć, co to za kamień. Poradzili się więc w Instytucie Geologicznym.

I cóż się okazało? Ten kamień to niezwykle cenny minerał, mający duże znaczenie dla przemysłu. Po zbadaniu na miejscu okazało się, że w okolicy wsi znajdują się bogate pokłady minerału.

Tak więc pionierzy dobrze przysłużyli się swej ojczyźnie.

Zapytacie pewnie, po co ta historia.

Opisuję Wam ją po to, aby pokazać, że jeszcze zbyt mało zadajecie pytań w waszych listach, pytań, których tak wiele jest w listach radzieckich pionierów piszących do swych gazet.

Byłem u znajomych harcerek na zbiórce ogniwa, no i tak się złożyło, że moje znajome zaczęły rozmawiać o tym, co znajduje się we wnętrzu ziemi. Jedna wiedziała bardzo mało, druga więcej, ale tak razem to okazało się, że wiedzą bardzo niewiele. Powiedziałem im, żeby poradziły się „Świata Młodych".

— To „Świat" nam odpisze? — zapytały zdziwione.

Jasne, że odpisze! I nie tylko im, ale Wam wszystkim, na różne pytania i wątpliwości. Powinniście o tym pamiętać.

LESZEK BŁASZCZYK.

CZĘSTO zapewne słyszycie o ciągle zaostrzającej się walce klasowej na wsi, o kułakach wyzyskujących mało i średniorolnych chłopów, o tym, jak kułacy nie chcą sprzedawać państwu zboża w punktach skupu, lecz wolą je sprzedawać pokątnie. A jeśli już odstawiają państwu — to najgorsze, bo nienawidzą naszego państwa ludowego. Wrogo także ustosunkowują się do powstających spółdzielni produkcyjnych, do których chętnie zapisują się mało i średniorolni chłopi, wymyślają różne plotki, aby przeszkodzić w ich zakładaniu. Widzą po prostu, że biedny chłop wymyka im się z rąk, że nie będzie więcej od nich zależny. I właśnie teraz, kiedy walka wzmaga się coraz bardziej, kułacy starają się rozszerzać swoje wpływy i uzależniać biednych gospodarzy od siebie. A to przez pożyczenie konia do zaorania zagona, a to za przewiezienie furmanką, a to za... wodę ze studni. Za te drobne, narzucone przysługi, trzeba u kułaka odrabiać. Kułak skwapliwie korzysta z tego odrobku — nawet wykorzystuje nieletnie dzieci. Tak też miała się sprawa z kułakiem **Samolejem.**

Pamiętacie chyba artykuł z 45 nr. „Świata Młodych" pt. **„ZOSIA NIE BĘDZIE JUŻ SAMA".** Jest tam mowa o Waszej koleżance, **Zosi Kokowicz,** uczennicy kl. VII.

Źle się Zosi działo — jako córka wyrobnicy, musiała długo wysługiwać się kułakowi **Samolejowi** za to, że dał jej fartuszek — za bawienie dziecka w czasie wakacji.

Wakacje minęły, przyszedł rok szkolny — Zosia w dalszym ciągu zajmowała się dzieckiem. Gdy wreszcie z wielkim opóźnieniem zaczęła chodzić do szkoły — to znów nie miała czasu na odrobienie lekcji. Jej koleżanki zostawały w świetlicy szkolnej, bawiły się, odrabiały wspólnie lekcje, urządzały zbiórki harcerskie — Zosia śpieszyła do codziennego zajęcia. Tak przykazał kułak — to jeszcze za ten fartuch.

Bardzo nie podobał się **Samolejowi** ten artykuł, w którym pokazany został jego kułacki wyzysk. Toteż napisał do redakcji list, w którym „wyjaśnia", że wcale nie jest kułakiem i z wielkim oburzeniem dziwi się, jak tak można go było nazwać. Bo on przecież jest biednym chłopem, ma mało ziemi...

„... ośmielam się zaprosić szanownego korespondenta— **pisze z bezwstydną bezczelnością** — aby zobaczył moje ubóstwo, na pewno by długo nie zagrzewał w nim..." i dalej pokazując swoje „dobre serce" dla biednych tak pisze... „...na pewno mam więcej współczucia w stosunku do biedoty, jak ów korespondent, bo ja w żadnym wypadku kułakiem nie jestem..." W dalszej części listu, jak struś, chowając głowę w piasku, kułak stwierdza: „Podaję, że Zosia Kokowicz do szkoły już chodzi, ale dziecka bawić nie przychodzi i fartucha już nie odrabia." **(a więc rychło w czas).**

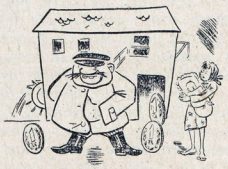

No i rzecz jasna, kułak zażądał, aby opierając się na jego „wyjaśnieniu", opisać w waszym piśmie jego „dobre serce", biedę w jakiej żyje, a mimo to wspiera biednych, i że nie jest kułakiem.

W tym samym czasie towarzysze partyjni w odpowiedzi na interwencję redakcji, z terenu, gdzie mieszka kułak Samolej, piszą:

„Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kraśniku komunikuje, że po zebraniu wszelkich informacji dotyczących ob. Samoleja Jakuba, stwierdzono, iż w/w posiada gospodarstwo rolne, oprócz tego posiada młyn motorowy, skąd czerpie wspaniałe dochody. Słuszne więc było zainteresowanie się ob. Samolejem Jakubem przez korespondenta, jako wyzyskiwaczem wiejskim".

Wyszło szydło z worka. Nie udały się wykręty kułackie. Kułak bowiem znany jest z tego, że ciągle płacze i narzeka. Pozwolił sobie na to Samolej. Młyn motorowy zasłonił swymi barczystymi plecami, żeby go nie było widać, założył ręce i powiedział: „ja w żadnym wypadku kułakiem nie jestem..."

Czy to jest odosobniony wypadek podszywania się bogacza wiejskiego pod biednego chłopa? Nie. To jest metoda kułaka, metoda wszystkich bogaczy wiejskich. Samolej dobrze wiedział, że należy bać się krytyki naszego korespondenta. Dlatego zastosował swoją metodę.

Czego uczy nas zajście z Samolejem?

Uczy korespondentów dobrze patrzeć na to, co się wokół nich dzieje. Uczy zwalczać skutecznie za pomocą takich właśnie krytycznych notatek, wrogów naszego państwa. Przysyłacie różne listy o pracy ogniw i zastępów. Piszecie o złej i dobrej pracy w szkole i drużynie. Za mało jednak jeszcze piszecie o tym, co się dzieje w Waszej wsi, mieście, czy okolicy. Za mało krytykujecie to, co wymaga krytyki. Bez obaw powinniście podawać nam prawdę — to co dobre i to co złe. Nikt was nie może zastraszyć, czy też zagrozić — tak jak to próbował kułak Samolej. Za Wami stoi prawo krytyki — zagwarantowane uchwałą rządu i naszej partii. Nie tylko wolno ale trzeba krytycznie pisać i wypowiadać się na temat tego, co uważa się za szkodliwe dla naszego państwa, za krzywdzące wobec jego ludu pracującego.

Korespondent powinien być dumny z zaufania, jakim obdarzył go rząd i partia.

Rozejrzyjcie się dobrze wokół. Może są wśród Was, podobnie jak do niedawna Zosia Kokowicz, wyzyskiwani przez bogaczy?

Demaskując pozostałości wyzysku, krzywdy i niesprawiedliwości — staniecie się prawdziwymi najmłodszymi pomocnikami Partii i Rządu w budowie nowego życia w Polsce.

JERZY KASPRZAK

redaktor działu korespondentów „Świata Młodych".

Dzieciom bohaterskiego narodu

Bierzemy do ręki gazetę. Na pierwszej stronie dużymi czcionkami wydrukowany tytuł „Szkoły podstawowe biorą udział w akcji podarków dla dzieci koreańskich", lub „Harcerze zapraszają ludność miasta na wieczornicę na temat Korei". Podobnych wzmianek ukazuje się w prasie coraz więcej. O czym to świadczy? Może spróbujemy to wyjaśnić.

Imperialiści napadli na Koreę. Wydawało im się, że będą mogli narzucić Korei swoje rządy, gnębić i wyzyskiwać jej ludność, tak jak wyzyskują ludność pracującą w koloniach i w swoich własnych krajach. Ale nie udało im się. Koreańska armia ludowa zwycięża wrogów. Imperialiści ponoszą coraz to nowe klęski i z wściekłością wycofują swoje wojska. Zaślepieni nienawiścią, rozwścieczeni, że muszą ustępować, pragną zniszczyć całą Koreę, nie oszczędzić nawet najmniejszej wioski. Bombardują szkoły i szpitale, cofając się niszczą i grabią miasta i wsie. Cała postępowa ludzkość potępia ich metody walki i pragnie w miarę swoich możliwości pomóc Koreańczykom w ich wyzwoleńczych walkach. Pomóc Koreańczykom pragną także dzieci polskie. Chcą pokazać całemu światu, że i one biorą udział w sprawiedliwej walce o wolność i pokój. Dlatego właśnie akcja noworocznych podarków dla dzieci koreańskich odbiła się tak szerokim echem w szkołach i drużynach. Tam zaś, gdzie akcja ta nie przybrała dostatecznych rozmiarów, propagują i organizują ją harcerze.

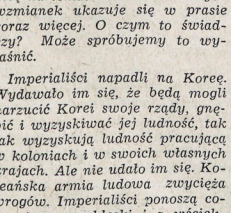

Widok na Koreę z amerykańskiego bombowca „B - 29".

Tak było np. w szkole w Płaszowicach. Już w ostatnich dniach grudnia harcerze zaczęli naprawiać przyniesione z domu ubrania i robić zabawki, które postanowili przekazać najbliższemu Komitetowi Zbiórki Podarków. Gorzej było z dziećmi niezorganizowanymi, nie od razu zainteresowały się tą sprawą. Cóż można było na to poradzić? Pomyślała o tym drużyna.

6 stycznia zastęp VII klasy zapowiedział, że w świetlicy odbędzie się nadzwyczajna zbiórka, na którą zaproszono dzieci z całej szkoły. Przyszli prawie wszyscy, a zbiórka, jak się okazało, była bardzo ciekawa. Najpierw kilku chłopców z ogniwa I-go opowiadało o tym, jak dzielnie walczy koreańska armia ludowa, jak bohatersko biją się żołnierze i znajdujący się na jeszcze niewyzwolonych obszarach partyzanci. Następnie dziewczęta mówiły o dzieciach koreańskich, którym najeźdźca amerykański niszczy szkoły i domy. Potem deklamowano wiersze o walkach w Korei i o wodzu ludu koreańskiego — Kim-Ir-senie. Wszystkie dzieci oglądały ilustracje przedstawiające dowódców armii koreańskich, oraz fotografie zniszczonych miejscowości. Pod koniec zbiórki jeden z harcerzy opowiedział o akcji zbierania podarków i o jej znaczeniu.

Po tej zbiórce cała szkoła zainteresowała się akcją. Przez kilka dni do świetlicy schodziły się dzieci, aby wykonywać podarki. Najpiękniejszym z nich był duży album, w którym znajdowały się zdjęcia różnych miejscowości Polski, fotografie z życia harcerzy i szkół.

Na podobne do opisanej wyżej zbiórki możecie zapraszać również starszych, rodziców i znajomych.

Zastanówcie się także czy nie ma innych sposobów, które pomogłyby wam rozpowszechnić akcję zbiórki. Kiedy wszystkie podarki będą już zrobione, moglibyście urządzić małą wystawę w świetlicy lub sali gimnastycznej. Na stołach ułóżcie wykonane przez Was podarki, ściany udekorujcie ładnie wypisanymi hasłami, fotografiami dzieci koreańskich, żołnierzy, armii ludowej i zniszczonych miast Korei — i wystawa gotowa. Możecie zrobić afisze, zapraszające na Waszą wystawę, i rozlepić je na mieście.

A może ustawicie się w kolumny i niosąc transparenty i szturmówki przejdziecie przez miasto w pochodzie? Moglibyście sporządzić ulotki i wysłać na ulice „lotnych agitatorów", którzy rozdawaliby ulotki przechodniom.

Udział dzieci i młodzieży w akcji zbiórki podarków jest już duży. W wielu miejscowościach widzi się dzieci, które rozlepiają afisze propagandowe. Wielu harcerzy, szczególnie dziewczęta, sortują różne rodzaje podarków, robią paczki. Coraz więcej dzieci bierze udział w akcji zbierania darów, w akcji solidarności i przyjaźni dla dzieci Korei.

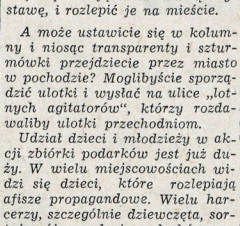

Widok z Korei na amerykański bombowiec „B - 29".

CIEKAWA ZBIÓRKA

PISZECIE w listach, że z tymi zbiórkami to nie jest dobrze. Bywa jeszcze rozmaicie. Zdarza się i tak, że zbiórki ogniwa, czy zastępu są nudne i nieciekawe. Nic więc dziwnego, że często zostają na takich zbiórkach tylko ogniwowy z przewodniczącym rady zastępu. Słusznie pisze KAZIK CAŁA z drużyny przy szkole podstawowej w BUCZYNIE pow. KLUCZBORK, że „zbiórki zastępu są nieciekawe i mało kto na nie przychodzi".

Jednak wiele zastępów umie sobie już z tą sprawą poradzić. Opowiemy tu o II zastępie przy szkole podstawowej w Księżopolu, pow. biłgorajski, który potrafił poprowadzić ciekawą zbiórkę.

ABY ZBIÓRKA UDAŁA SIĘ — TRZEBA JĄ NALEŻYCIE PRZYGOTOWAĆ. Przede wszystkim musimy dobrze wiedzieć, jaka będzie treść tej zbiórki. Można jej nadać jakiś tytuł, czy temat. Jeszcze na długo przed tym, trzeba wszystkich o tej zbiórce zawiadomić. Możemy zrobić ładne ogłoszenie, podając treść i tytuł zbiórki i przylepić go w widocznym miejscu. Zbiórka nie może być przypadkowa, lecz szczegółowo przygotowana. Wybraliśmy na przykład taki tytuł: „PLAN 6-letni W MOJEJ OKOLICY".

Rozdzielimy pracę między ogniwa. Pierwsze będzie zbierać wiadomości o tym, jakie ośrodki przemysłowe powstaną w naszej okolicy, o ile wzrośnie produkcja przemysłowa i rolnicza. Drugie dowie się, ile powstanie w tym okresie szkół, kin, świetlic i bibliotek w naszej miejscowości, jak podniesie się poziom oświaty i kultury. Trzecia zajmie się higieną i zdrowiem, pozostałe, rozwojem handlu społecznego. Każde z ogniw może przygotować odpowiednie wykresy i tablice, oraz wyszukać na swój temat wiersze, urywki z książek, piosenki czy inscenizacje. Jak widzimy, praca znajdzie się dla wszystkich. Przez pewien okres ogniwa na swoich zbiórkach będą opracowywać obrany temat, pamiętając o tym, że każdy z członków ogniwa musi mieć jakieś zajęcie. A więc jedni będą robić wywiady z rodzicami, z przodownikami pracy w fabryce, radzie narodowej, czy w spółdzielni. Inni w tym czasie przygotują wiersze, piosenki i inscenizacje na temat planu w naszej okolicy. Ktoś może opracowywać także krótką pogadankę, „nasza okolica dziś i jutro".

Potem urządzamy wspólną zbiórkę, która będzie ciekawą wieczornicą świetlicową. Możemy na nią zaprosić także miłych gości — robotników, wychowawców i rodziców, którzy nam przecież pomagali w przygotowaniach. Zbiórka niewątpliwie będzie zajmująca. To są tylko przykładowe projekty, możecie wybrać sobie temat, jaki chcecie, jaki Was interesuje. Trzeba go przystosować do swojego terenu i możliwości.

A MOŻE WEŹMIECIE UDZIAŁ W DYSKUSJI O ZBIÓRKACH W NASTĘPNYM NUMERZE „ŚWIATA MŁODYCH"?

Omscy PRZYRODNICY

Każdego dnia listonosz przynosi paczkę listów do obwodowej rolniczej stacji doświadczalnej w Omsku na Syberii. To listy od kołchoźników i od szkół z podziękowaniem za przesłane nasiona i eksponaty.

Stacja tonie w zieleni drzew i kwiatów. Wzdłuż alei ciągną się cztery rzędy wielokolorowych georginii. Jest ich tutaj około 200 gatunków. Brygada Nelly Steckiewicz, która zajmuje się hodowlą georginii, prowadzi dziennik. Zapisuje w nim wszystkie spostrzeżenia związane z hodowlą. Stosując metody miczurinowskie otrzymała nowe gatunki, którym dano nazwy „przyrodniczka", „czerwony krawat", „jutrzenka", „słońce" itp.

Za georginiami znajdują się wspaniałe klomby z innymi kwiatami. Każdy z nich zaopatrzony jest w tabliczkę z nazwą gatunku i okresem kwitnięcia.

Stacja ta zaopatruje w wiaty i nasiona wiele szkół syberyjskich. Zaopatruje także szkoły, kołchozy i ochronne pasy leśne w młode sadzonki. Uczestnicy stacji sami potrafią je wyhodować z nasion, idąc za przykładem wielkiego uczonego radzieckiego, Trofima Łysenki.

Omscy przyrodnicy nie zrażają się żadnymi trudnościami. Wiadomo, że niełatwo wyhodować jabłonie w surowym klimacie syberyjskim, gdzie 45 stopni mrozu uważa się za lekką zimę. Uzyskują jednak piękne rezultaty posługując się trzema sposobami odkrytymi przez uczonych radzieckich. Hodują więc przede wszystkim miczurinowskie gatunki odporne na mróz. W innych wypadkach zmuszają jabłoń do rozpostarcia się na ziemi, by można ją było przykryć na zimę i tym samym zabezpieczyć od mrozu. Trzeci wreszcie sposób polega na hodowli drzew bez pnia i konarów, drzew, które od razu z ziemi wypuszczają gałęzie.

Omscy przyrodnicy zajmują się również hodowlą kurcząt, kacząt i królików. Kurczęta wylęgają się w inkubatorze. Składa się do niego od razu 234 jajka o wadze 45 — 60 gramów.

Stacja ma też hodowlę jedwabników. Jedwabniki sprowadzane z Chin żywią się tu brzozowymi liśćmi. Na stacji pracuje 350 dzieci.

I my powinniśmy korzystać z ich doświadczeń organizując nasze kółka przyrodnicze przy szkołach. Jest wprawdzie zima i nie wszystkie prace w ogrodzie da się prowadzić. Ale właśnie teraz można rozpocząć hodowlę kurcząt czy królików. Można także robić ciekawe obserwacje z życia ptaków. Która szkoła już zaczęła pracę?

Czekamy na korespondencje. A może są pytania?

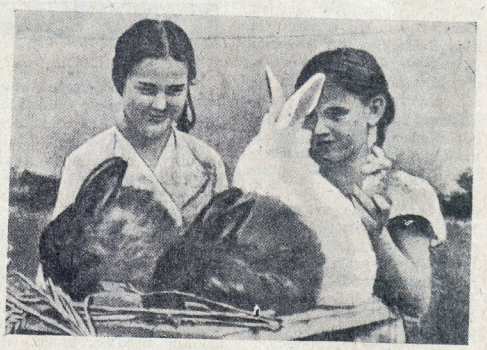

Członkinie kółka przyrodniczego wyniosły na spacer swoich wychowanków — puszyste, młode niebieskie i białe angory

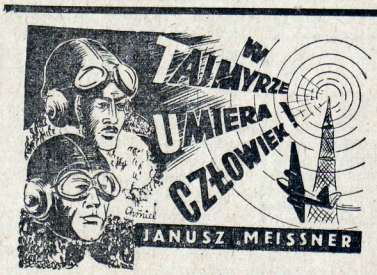

I

SZYBKI ratowniczy samolot „Lichacz" gładko położył się w obszerny skręt na pełnym gazie, przeleciał nad rzeką, która wyłoniła się z białych oparów, okrążył budzące się ze snu miasto, ledwie widoczne pod skłębioną mglistą zasłoną i wyrównał na kursie północnym do Wiatki.

Suchy zmniejszył obroty i poprawił się w fotelu. Spojrzał na swego towarzysza, który siedział obok, przy drugim sterze, podtrzymując prawe ramię podwiązane temblakiem.

— Czego od nas chcą w tej Wiatce? — zapytał.

Tamten wzruszył ramionami i skrzywił się z bólu.

— Nie wiem. Nie podali. Ale dowiemy się najdalej za godzinę. To niedaleko.

Suchy zauważył skrzywienie jego ust.

— Boli?

— Tylko przy poruszeniu. Ciągle o tym zapominam. Ot — głupia sprawa! — dodał z irytacją.

Suchy potrząsnął głową: istotnie głupia sprawa!

Uprzytomnił sobie ten wypadek. Zdarzyło się to poprzedniego dnia w Irkucku. Wyszli we dwóch z pułkownikiem Gonarem z biura Aeroflotu aby pojechać na lotnisko i Gonar poślizgnął się na skórce od pomarańczy, którą nieuważny przechodzień rzucił obok kosza na śmiecie. Upadł tak niefortunnie, że pękła mu kość przedramienia.

Gdy się o tym dowiedział w klinice, gdzie prześwietlono i unieruchomiono mu rękę, był tyleż zawstydzony, co rozgniewany i rozśmieszony.

Szczęśliwie przebył całą wojnę jako pilot myśliwski. Zestrzelił kilkadziesiąt hitlerowskich samolotów i nie został nawet draśnięty w paruset spotkaniach bojowych w powietrzu. Latał od roku 1935; przez pięć lat był kolejno: instruktorem, szefem pilotażu i dowódcą szkoły lotniczej; dowodził polskim pułkiem myśliwskim na froncie od Warszawy po Berlin; po wojnie był najpierw pilotem pocztowym na północno - syberyjskich liniach komunikacyjnych, następnie przeszedł do lotniczej służby ratowniczej, wreszcie został generalnym inspektorem ruchu komunikacji pocztowej i pasażerskiej Aeroflotu. I przez tych piętnaście lat, w ciągu tych kilkunastu tysięcy godzin przebytych za sterami najrozmaitszych maszyn, na przestrzeni paru milionów kilometrów szlaków powietrznych — nie złamał paznokcia. A oto teraz, na gładkim miejskim chodniku złamał rękę!

Dyrektor kliniki, starszy pogodny człowiek, spoglądał na niego z uśmiechem sponad grubych szkieł, które opadały mu na koniec nosa.

— Chodzenie po ziemi jest dla was trochę niebezpieczne pułkowniku — powiedział żartem. — Już lepiej latajcie, bo tu możecie łatwo kark skręcić. Ale na dobrą sprawę powinienem położyć was z tą ręką do łóżka...

Gonar nie chciał nawet słyszeć o czymś podobnym: on — do łóżka? W Irkucku! Z powodu takiego głupstwa?!!!

— Musiałbym złamać sobie co najmniej kręgosłup, żeby mnie to zatrzymało — oświadczył, dziękując chirurgowi. — Jutro rano muszę być w Moskwie. Zaraz polecimy.

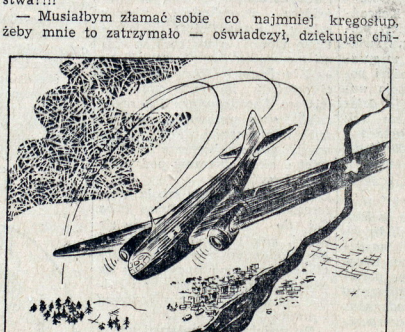

...„Lichacz" gładko położył się w obszerny skręt na pełnym gazie...

Lekarz zaniepokoił się.

— Chyba nie będziecie sami kierować maszyną?

— Nie — skrzywił się Gonar. — Ten młody człowiek odstawi mnie na miejsce — powiedział, przedstawiając lekarzowi Suchego. — Jest u nas na stażu. A właściwie to już odbył ten staż i chcę go jeszcze zapoznać z pewnymi szczegółami organizacyjnymi w Moskwie. Potem wraca do Polski.

Chirurga to zaciekawiło. Zaprosił ich na szklankę herbaty i słodkie konfitury.

— Jeżeli macie chwilę czasu?

Pułkownik zgodził się:

— Tak czy owak będziemy lecieli w nocy.

— Do Moskwy?! — zdumiał się lekarz. — Przecież to jest prawie pięć tysięcy kilometrów!

— W prostej linii cztery tysiące czterysta — wtrącił Suchy. — Nasz „Lichacz" machnie to w piętnaście godzin, licząc już z lądowaniami po drodze.

Doktór kiwał głową z uznaniem.

— No — no. To rozumiem. A skąd przylecieliście tutaj?

— Z Władywostoku — odrzekł Suchy.

— Właściwie trudno powiedzieć skąd — dodał. — Od dwóch miesięcy latamy po wszystkich szlakach. Przecież ogólna długość waszej sieci powietrznej to prawie 180.000 kilometrów! Kolos, co?!

Chirurg uśmiechnął się przyjaźnie. Podobał mu się ten młody Polak. Zaczął go wypytywać o ów staż i jak mu się podoba praca w Związku Radzieckim.

Suchy opowiadał z zapałem. To, co tu zobaczył i z czym się zapoznał, było imponujące. Przytaczał z pamięci dane liczbowe i daty.

W roku 1931 całkowita długość komunikacyjnej sieci lotniczej wynosiła 26.000 kilometrów, w 1934 — ponad 43.000, w 1940 — 160.000, dziś — prawie 180.000! Transport towarów i poczty z 40.000 w roku 1939 wzrósł obecnie do pół miliona ton! W dwu moskiewskich portach lotniczych startuje i ląduje codziennie tysiąc pasażerów i trzydzieści ton ładunku! Siedemdziesiąt samolotów dziennie odlatuje z Moskwy we wszystkich kierunkach! I to jakich samolotów!

— Byłem w stolicach wszystkich waszych republik — mówił. — Widziałem współpracę lotnictwa z kołchozami, brałem udział w walce ze szkodnikami na olbrzymich polach buraków cukrowych i nad winnicami, latałem na opylanie lasów środkami owadobójczymi, przyglądałem się, jak przy pomocy środków chemicznych rozsiewanych z powietrza, wyniszczono moskity na przestrzeni 20.000 kilometrów kwadratowych bagien i łąk. Razem z waszymi lotnikami patrolowałem nad lasami w służbie przeciwpożarowej... Ogrom tej pracy, jej doskonała organizacja i wspaniałe wyniki — są zdumiewające! Dopiero teraz widzę, ile zastosowań może mieć lotnictwo w czasie pokoju. Nauczyłem się wiele i myślę, że u nas w Polsce jest jeszcze mnóstwo roboty zanim będzie można te sprawy postawić, tak jak tutaj.

O SPRAWACH codziennych

Cieszę się, że za pośrednictwem naszego pisma mogę porozumieć się z koleżankami i kolegami z innych szkół. Dotychczas korzystałam z ich wypowiedzi o pracy i nauce drukowanych w naszym piśmie, dziś i ja postanowiłam podzielić się swoimi doświadczeniami, w jaki sposób osiągam dobre wyniki w nauce i pracy społecznej.

Rozpoczynając rok szkolny przypomniałam sobie słowa mojego ojca, który powiedział: „MIARĄ WARTOŚCI KAŻDEGO CZŁOWIEKA JEST JEGO UŻYTECZNOŚĆ SPOŁECZNA I ZDOLNOŚĆ SŁUŻENIA IDEAŁOM LUDZKOŚCI" i znane słowa pieśni Dunajewskiego, że ZWYCIĘSTWO NALEŻY DO TEGO, KTO NAJMOCNIEJ CHCE. Zawsze mam w myśli te słowa.

W szkole na lekcjach, słucham uważnie i staram się każdy wykład utrwalić sobie w pamięci, jako rzecz nową i zupełnie nieznaną. W ten sposób nie tracę swego czasu i wysiłku nauczyciela. NA POCZĄTKU ROKU SZKOLNEGO ZORGANIZOWALIŚMY W ŚWIETLICY KOLEKTYWNE ODRABIANIE LEKCJI. MAMY JUŻ SWOJE METODY NAUKI. TRUDNIEJSZE PRZEDMIOTY ODRABIAMY NAJWCZEŚNIEJ I JAK NAJDOKŁADNIEJ, ŁATWIEJSZE ZNÓW I TE KTÓRE OPRACOWUJEMY Z WIĘKSZYM ZAINTERESOWANIEM — ODRABIAMY NA KOŃCU. Przestrzegamy również zasady, że przygotowujemy te lekcje, które były dzisiaj, a nie te, które będą jutro. Gdy odrabiamy lekcje ustne, to jedno z nas czyta głośno, a wszyscy robią plan, aby później móc opowiedzieć zadaną lekcję.

Organizowaniem kółek samopomocy w nauce zajęły się ogniwa harcerskie. W pracy tej przoduje III ogniwo żeńskie. Tam praca idzie najlepiej. Już na drugiej zbiórce zorganizowano samopomoc koleżeńską.

POCZĄTKOWO HASŁO TWORZENIA KÓŁKA ZOSTAŁO ŹLE ZROZUMIANE. NIEKTÓRYCH ROZPIERAŁA GŁUPIA AMBICJA, NIE WIERZYLI W SIŁY KOLEGÓW. „Też — mówili — on ma mi pomagać, przecież ja tyle umiem co i on. a jak zapytam go o coś, to pomyślą, że jestem ostatni osioł" — i lekcje odrabiali źle. Dopiero później zrozumieli, że nie ma się czego wstydzić.

Na początku roku było jeszcze gorzej — przykro nawet wspominać o tym. W klasie panował wprost „terror". Więc np. na klasę rzucone jest pytanie — co kto wie o założeniach Planu 6-letniego — ręka do góry. Nic... wszyscy milczą... dlaczego? CZYŻBY NIKT NIC NIE WIEDZIAŁ? WCALE NIE. DOPIERO NA NARADZIE PRODUKCYJNEJ WSZYSTKO SIĘ WYJAŚNIŁO. OTO GRUPKA TAKICH „BUMELANCIKÓW", TEMU KTO PODNOSI RĘKĘ DO GÓRY, ZARZUCAŁA, ŻE SIĘ „PODLIZUJE", ŻE SIĘ PRZYPODCHLEBIA NAUCZYCIELOWI.

Klasa z samorządem na czele wypowiedziała temu zdecydowaną walkę. Dziś, ani śladu nie pozostało z tej „dywersyjnej działalności". Klasa VII wstydzi się i nie lubi, jak ktoś przypomina o tym... A jednocześnie jest dumna, że sama tak prędko potrafiła „to" wyplenić.

ZORGANIZOWALIŚMY TAKŻE WSPÓŁZAWODNICTWO MIĘDZYKLASOWE, WYNIKI OBLICZAMY CO DWA TYGODNIE. NA GAZETCE Z WYNIKAMI WSPÓŁZAWODNICTWA SĄ CZTERY DZIAŁY: NIEOBECNOŚĆ, SPÓŹNIANIE, NIEODROBIONE LEKCJE I ZŁE ZACHOWANIE. Ostatnio wprowadziliśmy również tablicę uczniów bumelantów. Klasa VII ma tam dwóch przedstawicieli. Jeden bardzo zaniedbany w lekcjach, nie chodzi do świetlicy, ani nie należy do harcerstwa, drugi to prawdziwy bumelant. Wagaruje, nie odrabia lekcji, źle się zachowuje. Pomóc mu w lekcjach jest trudno, bo nie należy do harcerstwa, nie przychodzi do świetlicy. KLASA POSTANOWIŁA JEDNEGO I DRUGIEGO PODCIĄGNĄĆ DO SWEGO POZIOMU. Przecież są zdolni i mogliby być dobrymi uczniami, ale oni sami nie chcą korzystać z naszej pomocy. Na razie nie pomagają tłumaczenia i perswazje. Ale klasa VII jest przecież teraz silna i zwarta i jak coś postanowi to musi wykonać.

WANDA KONARZEWSKA
ucz. kl. VII szk. T.P.D. nr 7 w Warszawie

NASZ KATALOG

JADĘ wczoraj tramwajem i słyszę rozmowę dwóch chłopaków. Rozmowa ta zaczyna być coraz bardziej interesująca i coraz mniej zrozumiała. No, bo powiedzcie sami, co byście pomyśleli o chłopcu, który mówi o sobie jakby był dziewczynką. A mówi tak:

— *„Mam 13 lat i trochę piegów na nosie. W moim życiu nie było nic nadzwyczajnego, dopóki nie spotkałam człowieka w żółtych puntoflach. Potem wszystko się odmieniło — w filmie o Napoleonie grałam pańszczyźnianą dziewczynę, zaczęłam się lepiej uczyć i moje największe marzenie streszczające się w słowach: dokonać bohaterskiego czynu i kupić beret z angory przekształciło się w inne, mądrzejsze — zostać astronomem".*

— No i co, odgadli, odgadli? — denerwował się drugi chłopiec.

— Oczywiście! Irka pierwsza krzyknęła, że to „MARS NA HORYZONCIE".

— Co?

To pełne zdumienia „co" wyrwało się z moich ust. Chłopcy spojrzeli na mnie i pośpieszyli z wyjaśnieniami:

— Mówimy o takiej zabawie, wymyślonej przez nas... Bo dostaliśmy pod choinkę książki. Więc, jak te książki przeczytaliśmy, to zaczęliśmy o nich mówić. A z tej rozmowy powstała zabawa.

— Na czym ona polega?

— No, że ktoś mówi, tak jak gdyby był bohaterem książki, a inni starają się odgadnąć, jaka to książka.

Roześmiałam się. Teraz rozumiałam już wszystko.

— Mówiliście o książce *Lwa Kasilla* pt. *„MARS NA HORYZONCIE"*, wydanej przez „Naszą Księgarnię", tak?

Potwierdzili i ucieszyli się ogromnie, że znam tę książkę. A potem, kiedy dowiedzieli się, że chcę opowiedzieć o tej ich dobrej zabawie kolegom i koleżankom z całej Polski, zaprosili mnie do siebie.

Programy sobie w tę naszą książkową grę, dobrze?

...Miałem 10 lat i chodziłem do szkoły w Odessie. Matka miała nas troje. Ja — najstarszy musiałem już zarabiać. Ciągnąłem razem z rybakami sieci, a potem wybierałem z piasku ryby. Przy tych właśnie rybach nad morzem spotkałem się z Tryfonem — bolszewikiem. Przez niego zetknąłem się z innymi robotnikami walczącymi z caratem, z wielką ideą Rewolucji. I chociaż miałem 10 lat, zacząłem walczyć. Tryfon dał mi 3 listy — polecenia Partii dla ogrodnika Osipa, dróżnika Piotra szewca Jeremiasza. Osipa zabili burżuje. Jeremiasza aresztowali. A za mną, kiedy szedłem do dróżnika, zaczęła się pogoń...

— Bohaterem tej książki jest sam jej autor — *Andrzej Kobyłecki.* Książka nosi tytuł *„TAK BYŁO W ODESSIE"* i jest wydana przez „Prasę Wojskową".

...Mieszkam razem z babcią i z niedźwiadkiem Kuźmą w Jurcie i do szkoły jeżdżę samolotem. Odlatuję jesienią, a latem wracam znów do domu. W tym roku spóźniłem się na samolot. Odleciał beze mnie. A ja przecież muszę się uczyć! Zabrałem więc trochę żywności, wsiadłem w czółno i powiedziałem sobie „za 10 dni dopłynę do morza; szkoła jest przecież nad morzem..."

— To *KESZKA!* Bohater noweli *J. Krotta* pod tym właśnie tytułem. Nowela pochodzi ze zbioru opracowanego przez Marię Górską, wydanego nakładem „Naszej Księgarni". Książka zawiera 16 nowel. Wszystkie ciekawe!

...Mówię do młodszych. Do tych z drugiej, trzeciej klasy:

...Kiedy przyjechaliśmy do tego lasu, w którym nasz tatuś i inni robotnicy mieli budować miastofabrykę, miałem 7 lat, a moja siostra Lenoczka — 3 lata. Tatuś wyznaczył nam „rodzinną pięciolatkę" — tatuś miał budować, ja uczyć się, a Lenoczka rosnąć. I wyobraźcie sobie, że pięciolatkę wykonaliśmy w cztery lata!

— To mówi Mitia, bohater książki *B. Jemieljanowa* wydanej przez „Naszą Księgarnię", pt. *„MIASTO W LESIE".*

...Mną zainteresują się na pewno mali przyrodnicy. Jestem niedźwiedziem. Żyję w Tatrach. Moją matkę zabito na polowaniu. Ale to było dawno. Ja nie boję się ludzi. Bo ludzie stworzyli Park Narodowy, w którym żyję. Bo skończyła się rabunkowa gospodarka w lesie...

— Znamy cię. *„NAJGRUBSZY GAZDO".* Napisał nam o tobie *Janusz Domaniewski,* a książkę wydała „Nasza Księgarnia".

*

P.S. Myślę, że i u siebie zaprowadzicie tę grę w bohaterów. A książki, o których przy okazji napisałam, przeczytacie na pewno. Bo warto!

WANDA CHOTOMSKA

Gonar uśmiechał się z dumą. Lubił Suchego. Znali się od dawna — od owych czasów, kiedy Suchy wraz z całą grupą świeżo wyszkolonych pilotów polskich, przybył na myśliwski kurs bojowy, którym Gonar kierował.

Potem Gonar objął dowództwo nad pułkiem sformowanym z nich pod Kijowem i walczyli już razem pod Warszawą, Płockiem, Bydgoszczą, Kołobrzegiem — w zwycięskiej ofensywie aż po Berlin.

Wreszcie — po wojnie — rozstali się: pułkownik wrócił do Moskwy; Suchy został w Warszawie. Ale obaj przeszli do służby w lotnictwie cywilnym. I oto spotkali się znowu, gdy Suchego wysłano na staż do Związku Radzieckiego.

Od chwili tego ponownego spotkania upłynęło prawie trzy miesiące. Pierwsze cztery tygodnie Suchy spędził na studiowaniu organizacji Aeroflotu. Potem latał wraz z Gonarem, aby zapoznać się z zagadnieniami praktycznymi i całą rozległą dziedziną pracy, jaką miał wykonywać po powrocie do Polski.

Uczył się. Był młody, zdolny pełen zapału. Rozumiał dobrze, jaka odpowiedzialność będzie na nim ciążyła. Wiedział, że ją udźwignie, lecz już teraz zdawał sobie sprawę z tego ciężaru.

Gonar, który był dla niego nie tylko dowódcą i przełożonym, lecz również przyjacielem i wzorem, uczynił wszystko, aby mu dopomóc. Nie żałował czasu i trudu. Teraz, gdy staż Suchego dobiegał końca, mógł sobie powiedzieć z czystym sumieniem, że nie zmarnował ani jednego dnia. Nawet ten wypadek ze złamaniem ręki w Irkucku nie mógł mu przeszkodzić w programie, który musiał zostać wyczerpany do końca.

Pożegnawszy gościnnego dyrektora kliniki, pojechali na lotnisko. Mechanik pokładowy, Misza Kozyr, czekał tam na nich, siedząc w maszynie. Był bardzo zaniepokojony długą ich nieobecnością, choć Suchy telefonował do niego i powiadomił go o tym, co zaszło.

Misza latał z nimi wszędzie Był od dawna radiotelegrafistą i zarazem mechanikiem Gonara, a jakkolwiek liczył sobie dopiero dziewiętnaście lat, posiadał już dyplom majstra - brygadzisty z dwiema specjalnościami.

Suchy zastanawiał się od początku swej znajomości z Kozyrem, kto w sercu mechanika zajmuje pierwsze miejsce: pułkownik Gonar, czy samolot? Niesposób było rozstrzygnąć tę sprawę.

Miłość Miszy do pilota miała w sobie cechy uwielbienia i bezgranicznego zaufania. Kozyr był absolutnie pewien, że Gonar jest najlepszym pilotem świata i najdoskonalszą istotą na ziemi. Uczucie dla samolotu było zarazem czułe i wymagające. „Lichacz" stanowił przedmiot dumy swego mechanika; miał w nim troskliwego opiekuna, który jednak oczekiwał i żądał od maszyny wszystkiego, na co ją było stać w powietrzu.

We troje wraz z Gonarem stanowili chyba najlepszy zespół latający, jaki Suchemu zdarzyło się widzieć kiedykolwiek.

Teraz — od dwóch miesięcy — on sam zaczął należeć do tego zespołu. Stał się nie tylko członkiem załogi, lecz również podzielał jej uczucia dla samolotu.

Był wytrawnym pilotem, o bardzo dużym doświadczeniu, które zdobył zarówno podczas wojny pod rozkazami Gonara, jak i później, latając w Polsce na liniach LOT-u. Już po kilku startach i lądowaniach „Lichacz" w jego rękach stał się równie pewny i niezawodny jak wówczas, gdy za sterem siedział Gonar. To od razu zjednało mu sympatię Kozyra, która wkrótce przeobraziła się w przyjaźń.

Gdy Suchy z pułkownikiem wysiedli z samochodu Aeroflotu, Misza podszedł ku nim śpiesznie i zameldował, że „Lichacz" jest gotowy do startu.

— Bardzo dobrze — odrzekł Gonar. — My też.

...Misza podszedł ku nim śpiesznie i zameldował..

Mechanik kręcił się niespokojnie, spoglądając na jego ramię podtrzymywane temblakiem.

— Nie patrz na mnie jak niańka na trzyletnie dziecko — powiedział pułkownik szorstko. — Nic mi nie jest.

Misza obraził się.

— Wcale tak nie patrzę — mruknął — tylko wolałbym sam ręce i nogi połamać...

— Ale ja bym nie wolał, żebyś połamał — roześmiał się Gonar. — Zresztą nie ma o czym mówić. Benzyny pełno?

— Pełno.

— No to jazda.

Pierwszy wszedł do gondoli i usiadł na miejcu II pilota.

Misza chwycił Suchego za rękaw.

— Naprawdę nic poważnego? — spytał.

— Naprawdę. Ale doktór powiedział, że w Moskwie powinien wziąć urlop przynajmniej na trzy tygodnie, póki pęknięta kość się nie zrośnie.

— I weźmie?

— Bo ja wiem...

Mechanik westchnął.

— Z takim człowiekiem trudniej niż z samolotem. Gdyby „Lichacz" podłamał skrzydło...

— Przestaniecie nareszcie?! — huknął im nad głowami Gonar. — O siódmej rano chcę być w Moskwie!

— Będziemy, szefie. Zdążymy — mruknął Misza. — To nie żaden rekord.

Wsiedli i Suchy zapuścił silniki. Były ciepłe, bo Kozyr zagrzewał je kilkakrotnie, czekając na ich przyjazd.

WYSTARTOWALI punktualnie o czwartej, gdy już zaczynał się zmierzch. Gonar odczytywał ostatni komunikat meteorologiczny, który wręczono im jeszcze przed odlotem.

— Pogoda nie będzie rozkoszna — powiedział na pół do siebie. — Dopiero między Kazaniem a Moskwą trochę się poprawi.

Chmury szły zwartymi kolumnami z północo - wschodu. Zmierzch szybko gęstniał. Śnieg zaczął sypać zaraz po starcie i natychmiast zasłonił przed ich wzrokiem góry wyrastające z lewej strony poprzecznymi falami. Zobaczyli jeszcze tylko na prawo światła Aleksandrowska i Połowinnej, po czym pochłonęły ich obłoki: Suchy nabierał wysokości, chcąc wydostać się ponad pułap.

W pół godziny później przebili się przez brudno-szarą warstwę chmur i na trzech tysiącach metrów ujrzeli pod sobą skłębiony ich ocean, biało - błękitny teraz, zarożowiony lekko na zachodzie.

Wyżej, nad nimi, ciemniało głębokie niebo i zapalały się pierwsze konstelacje gwiazd. Silny, równy ciąg wiatru podkładał się pod samolot, warczały silniki, antena rozpięta nad gondolą lekko syczała, pogwizdywały fletnery na sterach.

Suchy prowadził maszynę swobodnie, poświęcając jej niewiele uwagi. Dopiero po dwóch godzinach — gdy według jego obliczeń powinni byli mijać Kańsk — zmienił kurs: wyrównał na dwustu sześćdziesięciu stopniach i obejrzał się na Miszę.

— Poproś o namiar z Krasnojarska — powiedział.

Mechanik włączył stację radiową, wywołał goniometr w Krasnojarsku i czekał.

Zmierzono ich natychmiast i podano pozycję.

(c. d. n.)

KONKURS przyrodniczy

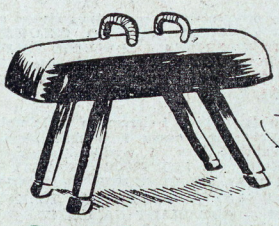

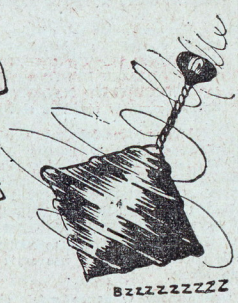

6 7 8

1 2 3 4 5 6

9 10 6

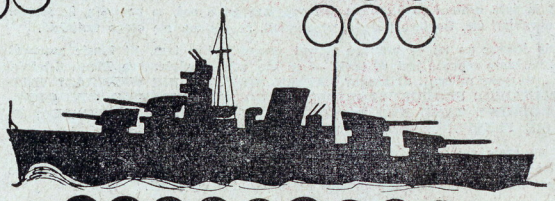

9 Б 6 Góra

12 13 14 15 2 3 14 11 6

12 13 14 16 7 17 2 18 2 6

13 20 21 11 3 13 22

19 4 6 18 13 3 4

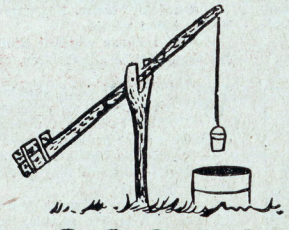

23 24 3 13 25

1 13 19 6 26 22 6 13

W dziesięciu podanych rysunkach „kryją się" jakieś zwierzęta (mogą to być ssaki, ptaki, owady itd.). Na czym polega to „ukrycie"? Gdyby np. na rysunku podany był wycinek mapy, na którym widoczna byłaby rzeka a nad nią miasto Krasnystaw — z łatwością odgadlibyście, że rzeką tą jest Wieprz, a pod słowem tym „ukrywa się" dobrze wam znane zwierzę domowe. I już jeden rysunek mielibyście „rozszyfrowany". Tak właśnie musicie postąpić z rysunkami naszego konkursu, t. zn. odnaleźć takie wyrazy, które przedstawione są na rysunkach, a jednocześnie są nazwami jakichś zwierząt. Następnie odgadnięte wyrazy wpiszcie do kółeczek znajdujących się przy każdym z rysunków. Nad każdym kółeczkiem wypisana jest liczba — jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery. Ułatwi Wam to z pewnością odgadnięcie dalszych rysunków.

Główne rozwiązanie konkursu odczytacie po wpisaniu do tabelki znajdującej się u dołu rysunków odpowiednich liter.

Termin nadsyłania rozwiązań i wykaz nagród oraz kupon konkursowy znajdziecie na stronie 7-ej.

20	7	9	3	10

14	13	24	6	10

25	13	18	15	4	5	21	5.

7

12	7	6	26	1

NASI KORESPONDENCI KOMPONUJĄ:

PLAN

Słowa i muzyka: EDWARDA PAŁŁASZA ze Starogardu Gdańskiego lat 14

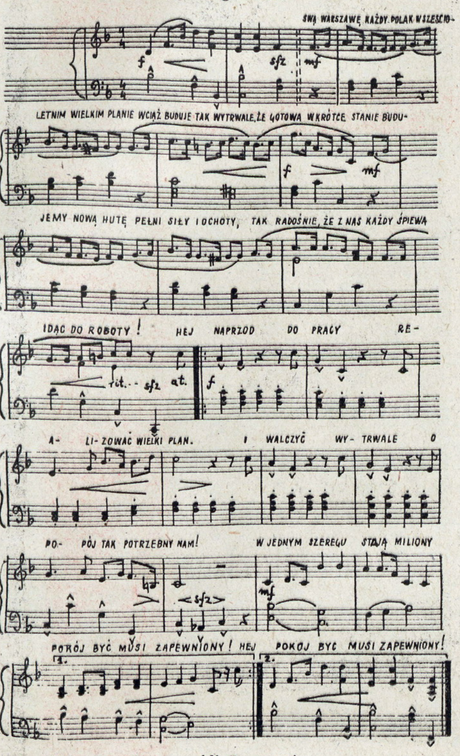

REFREN: Hej naprzód! Do pracy!
Realizować wielki plan
i walczyć wytrwale
o pokój tak potrzebny nam!
W jednym szeregu stają miliony —
— Pokój być musi zapewniony!

Więcej mieszkań! Lepszej stali!
Domy stają w mig gotowe!
Robić szybciej i wydajniej! —
— oto nasze hasło nowe.
Dalej do współzawodnictwa —
plan wykonać przed terminem!
A ta praca jest dziś dla nas
socjalizmu egzaminem!

REFREN: Hej naprzód! Do pracy...

KONKURS PRZYRODNICZY

Nagrody:

I. rower
II. piłka do siatkówki
III. teczka
IV. wieczne pióro
V. mapnik
VI. komplet gimnastyczny (koszulka, spodenki, pantofle)
VII. komplet do ping-ponga
oraz 10 nagród książkowych „pocieszenia".

Rozwiązanie konkursu wraz z załączonym kuponem nadsyłać należy do dnia 15.II.1950 r. pod adresem: Redakcja „Świata Młodych" — Warszawa, ulica Dworkowa 1 — na kopercie napiszcie jeszcze: — „Konkurs Przyrodniczy".

KUPON KONKURSOWY

Nazwisko i imię ....

Wiek .... Dokładny adres ....

....

Hasło konkursu ....

....

Szachy

KONKURS „DRABINKOWY"
ZADANIE Nr. 13

Nasze dzisiejsze zadanie jest bardzo proste. Białe, które mają teraz posunięcie zamatowały przeciwnika w trzech ruchach. W jaki sposób?

ROZWIĄZANIA ZADAŃ „KONKURSU DRABINKOWEGO"

Nr. 6. Zadanie to, jedno z najbardziej niefortunnych, jakie umieściliśmy w naszym dziale ma aż... 3 rozwiązania, najzupełniej równorzędne: wygrywa 1. Sf5—d6†! 1. Gg7—f8! i najmniej efektowne, ale być może najprostsze **1. Gh6—g5.** Bardzo proste warianty tego nieudanego zadania, którego zamieszczenia redaktor działu mocno się wstydzi — pozostawiamy Czytelnikom. Oczywiście za każde z tych rozwiązań zaliczaliśmy po jednym punkcie.

Nr. 7. Fatalną pozycję czarnego króla, zagrożonego matem na ósmej linii, oraz wszystkich bez wyjątku czarnych figur, albo związanych obroną ósmej linii, albo bezbronnych i narażonych na atak (wieża c2) — mogły białe wyzyskać w sposób dwojaki, grając albo **1. Ha6—b5!** (grozi 2. W:e8, albo 2. H:e8) i jeżeli **1... We8:b8** (albo 1... c6. 2. W:e8!, H:e8. 3. Hb8!) to **2. Hb5:b8, Kh8—g8** (2... Wc1†. 3. Kf2 nie zmienia postaci rzeczy, gdyż król szybko uchodzi spod szachów). **3. Hb8—a7** i czarne są bezsilne wobec groźby **4. Wb1—b8,** a jeżeli **(1. Hb5!) 1... Wc2—c1†!,** to 2. Kg1—f2, Wc1—c2†. 3. Kf2—e3! **Wc2—c3†. 4. Ke3—d4** i walka jest praktycznie przesądzona. Białe mogły również wygrać efektowniej, **grając zamiast 1. Hb5 natychmiast 1. Wb8:e8, Hf8:e8. 2. Ha6—a4!!** i czarne muszą kapitulować, gdyż tracą wieżę, a bijąc hetmana — dostają mata.

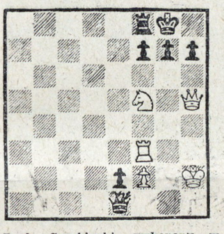

Ruch Capablanki, **wykonany** w partii **1. Ha6—a8? był ciężkim błędem,** który czarne mogły wykorzystać grając **1... Wc2:a2!** z likwidacją gróźb matowych i zyskiem piona, n. p. **2. Wb8:e8, Wa2:a8!,** albo **2. Ha8:a2, We8:b8** itd.

Nr. 8. I to zadanie, niestety, ma rozwiązanie podwójne. Efektowniejszym, prowadzącym do nieuchronnego mata jest **1. Wc5—d5!!** z groźbą 2. W:d4 i 3. Hf6 mat, z następującymi możliwościami: 1...H:d5. 2. Hf6 mat, 1... W:d5. 2. Wf8 (e8) mat, lub 1... G:d5. 2. H:d8 mat. Zwycięstwo można było jednak osiągnąć również ruchem **1. Wc5—e5!** z groźbą 2. Hf6 mat, po czym jednak czarnym udałoby się uniknąć bezpośredniego mata grając 1... Gg6!, zostając co prawda „tylko" z wieżą mniej.

Nr. 9. Ruchem, który zmusił białe do natychmiastowej kapitulacji było **1...Hc7—c6!** z podwójnym atakiem na hetmana i wieżę b5. Białe tracą minimum wieżę: 2. H:c6, W:d1†! 3. Kg2, b:c6, lub 2. Hd3, W:d1†. 3. H:d1, H:b5. Hetman biały, sam zaatakowany — nie może jednocześnie obronić obu „czułych" punktów: b5 i d1.

ZADANIE Nr. 10 NIE UKAZAŁO SIĘ NA SKUTEK PRZEOCZENIA REDAKCYJNEGO

Nr. 11. Po 1... Hc8—c7† białe powinny były bezwzględnie odejść królem na b4 (2... Ka5—b4) po czym łatwo unikały dalszych szachów i wygrywały, awansując ostrożnie piony „a" i „b". Na **1... Hc8—c7†** odpowiedział jednak Czygorin strasznym błędem grając **2. Hd4—b6†??** i po niespodziewanym **2... Kb8—a8!!** musiał zgodzić się na remis. Po biciu hetmana 3. H:c7 czarne są w pacie, na 3. Ka6 następuje 3... Hc8† 4. Ka5, Hc7! a po 3. Kb4?? H:b6 wygrałyby oczywiście czarne. Tragiczny przykład tzw. „ślepoty szachowej".

SPORT MŁODYCH

Ślad w ślad

Jest to kolejna gra dla narciarzy. Odbywać się może na dystansie 100 — 150 metrów na świeżym, nienaruszonym jeszcze śniegu. W grze uczestniczą dwie drużyny posiadające jednakową ilość graczy, jednak nie mniej niż pięciu.

Zaznaczywszy początkowy i końcowy punkt dystansu, sędzia gry ustawia w dwóch rzędach drużyny w ten sposób, że jeden gracz stoi za drugim „gęsiego". Obie drużyny stoją oddalone od siebie o 3 do 4 metrów. Każda z drużyn wybiera sobie przodownika, który staje na pierwszym miejscu.

Na sygnał obie drużyny ruszają. Narciarze biegną jeden za drugim w odległości ośmiu do dziesięciu kroków. Nie jest to jednak bieg na szybkość, dlatego narciarze nie muszą się śpieszyć. Zadanie polega na czymś innym. Każdy musi przejść cały dystans dokładnie po śladach pozostawionych na śniegu przez przodownika. Trzeba iść ślad w ślad. Zadanie nie jest wcale łatwe, zwłaszcza, jeżeli trzeba podchodzić nieco pod górę. Wystarczy, że lekko tylko ześliźgnie się narta na bok — a już umniejszasz szanse drużyny na zwycięstwo.

Iść należy bez kijków, sunąć po ziemi narty. Kiedy już obie drużyny ukończą bieg, nietrudno jest ustalić, która z nich lepiej wypełniła zadanie. W tym celu sędzia zjeżdża na nartach z powrotem pośrodku dwóch torów narciarskich i liczy miejsca, w których ślad został naruszony.

Zdobywamy łyżwiarskie normy BSPO

Już chwycił mróz, można wylewać ślizgawki i przypinać do butów łyżwy. Nie wszyscy umieją jeszcze dobrze i prawidłowo jeździć na łyżwach. „Świat Młodych" już od następnego numeru zacznie prowadzić naukę jazdy na łyżwach. Pomoże nam to w zdobyciu zaszczytnej odznaki „Bądź sprawny do Pracy i Obrony". Kiedy opanujemy już dobrze jazdę na łyżwach, będziemy mogli śmiało ubiegać się o normy łyżwiarskie BSPO.

Zobaczymy dzisiaj, jak szybko będziemy musieli jeździć, aby te normy uzyskać.

Normy łyżwiarskie BSPO przewidują dwie konkurencje biegowe: na 500 i na 1000 metrów.

500 m: chłopcy od 15 do 16 lat — 1,25 min., dziewczęta — 1,35 min.

1000 m.: chłopcy — 4,30 min., dziewczęta — 4,321 min.

I na sankach trzeba umieć jeździć. Patrzcie, jak za chwilę ci dwaj saneczkarze będą się przewracać w śniegu. W jednym z najbliższych numerów nauczymy się gier saneczkowych.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod red. A. Nowakowskiego

KTO TO JEST?

Z podanego rysunku odczytać imię i nazwisko pilota, występującego w powieści drukowanej na łamach „Świata Młodych".

B. Straszak
Grodziec

Rozwiązanie zadań nadsyłać należy w terminie 14-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania **10 nagród książkowych**

Nagrody autorskie

działu rozrywkowego za m-c listopad 1950 r. otrzymują:

1) Waldemar Makowiecki — Warszawa, ul. Kredytowa 3 m. 4 za szyfrogram w nr 47 (95),

2) Ireneusz Dulemba — Suchedniów, Kleszczyny 126, pow. Kielce — za zadanie pt. „Zbiór jabłek" w nr 46 (94),

3) Mieczysław Oboza — w. Bulowice 436, p-ta Kęty, pow. Biała Krakowska — za magiczne kwadraty w nr 45 (93),

4) Henryk Kojac — Kielce, ul. Krakowska 155 — za krzyżówkę w nr 44 (92).

Rozwiązanie zadań z nr 46 (94)

ZBIÓR JABŁEK: Władek zebrał 100 jabłek.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 46 (94) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Jan Hierowski** — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 15, pow. Pińczów,
2) **Barbara Januszewska** — Warszawa, ul. Bródnowska 1,
3) **Leszek Kieszkowski** — Podkowa Leśna Wschodnia k/W-wy, ul. Jaworowa, willa „Złota Podkowa",
4) **Andrzej Nowicki** — Radość k/W-wy, ul. Zaborkowska 4 m. 4,
5) **Jerzy Ogniewski** — Warszawa 1, ul. Górnośląska 141 m. 20,
6) **Bogdan Mierkowski** — Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 7,
7) **Renata Palejowska** — Łódź, ul. Południowa 48,
8) **Antonina Panas** — Ciechanowiec, ul. Drohicka 11, pow. Bielsk Podl.,
9) **Leon Rajchman** — Kalisz, ul. Rataja 3/4,
10) **Cezary Zamiński** — Ożarów k/W-wy, ul. Poznańska 27.

Rozwiązanie zadań z nr 47 (95)

SZYFROGRAM: **„Świat Młodych" — czyta chętnie i prenumeruje każdy harcerz i każdy uczeń** (chemia, ciężar, ryż, Pad, kuc, ery, Jan, cez, huk, zez, truteń, dynie).

Za dobre rozwiązanie szyfrogramu z nr 47 (95) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Władysław Bajda** — w. Żeńsko, p-ta Krzęcin, pow. Choszczno,
2) **Ryszard Boryta** — Jelenia Góra, ul. Świerczewskiego 6,
3) **Bogdan Cytrian** — Gołdap, ul. 22-go Listopada 10,
4) **Franciszek Dec** — Dąbrowa-Bór, K. F. W. M. k/Kraśnika, bolk 11 m. 4,
5) **Henryk Dobrowolski** — w. Wieprzyce, pow. Gorzów,
6) **Andrzej Dzierżyński** — Bielsko, ul. Wita Stwosza 19 m. 2,
7) **Wiesława Gliszczyńska** — Sukejów k/Piotrkowa, ul. Częstochowska 9,
8) **Czesław Kołakowski** — Pułtusk, ul. Wspólna 11,
9) **Krystyna Kotowska** — Ełk, ul. 6-go Kwietnia, szkoła ogóln.,
10) **Ignacy Kozłowski** — w. Błędów, p-ta Sławków, pow. Będzin.

»ŚWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie
WYDAJE: Zarząd Główny ZMP, nakładem Sp. Wyd. - Ośw. »Czytelnik«
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Wiejska 12
ADRES PRENUMERATY I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr., kwartalnie 2.70 zł. półrocznie 5.40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr 18001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr. 25.
2-B-10450

O CZARNYM ŚPIEWAKU POKOJU I WOLNOŚCI

SYN NIEWOLNIKA

Ojciec słynnego śpiewaka, Paula Robesona, był niewolnikiem. Uciekł z rodzinnego kraju.

Paul od wczesnych lat życia wykazywał wielkie zdolności. Miał różnorodne zainteresowania. Uczył się pilnie. Poznawał języki europejskie, dialekty afrykańskie. Był zapalonym sportowcem: grał doskonale w piłkę nożną i uprawiał boks. Amerykanie chcieli nawet z niego zrobić zawodowego boksera, ale Paul sprzeciwił się temu. Skończył studia prawnicze — został adwokatem. Dyplomu, mimo ogromnych starań, nie otrzymał — był przecież Murzynem.

NARODZINY ŚPIEWAKA

Wyobraźmy sobie małą salę teatralną w murzyńskiej dzielnicy New-Yorku. Jest rok 1924. Paul Robeson po raz pierwszy w życiu wchodzi na scenę i gra. Publiczność bije gorące oklaski.

— Nowy talent!

Jeszcze większe brawa zrywają się w sali koncertowej, gdzie Robeson występuje jako śpiewak. Recenzenci najbardziej reakcyjnych pism muszą przyznać, że pieśni Robesona — to wielka sztuka. Oklaski huczą w salach Filadelfii, Wiednia, Bukaresztu, Warszawy, Pragi...

„Old Man — Riwer" — „Stary człowiek - Rzeka" i w tej starej murzyńskiej pieśni — poprzez gest artysty, poprzez jego uczucie i spojrzenie — budzi się ta walka, wyzwanie.

ROBESON — BOJOWNIK

— Od pierwszej chwili pobytu w tym kraju — opowiada Robeson o swojej podróży do Z.S.R.R. w 1934 r. — pojąłem, że znalazłem to, do czego dążyłem przez całe życie.

— Związek Radziecki pokazał, — mówi artysta wkrótce potem na jednym z posiedzeń „Zgromadzenia do spraw afrykańskich" — że do zniszczenia systemu kolonialnego wystarczy jedno pokolenie

A w roku 1948 Robeson podczas obrad Komisji Prawniczej Senatu Amerykańskiego nie boi się powiedzieć:

— W Związku Radzieckim po raz pierwszy stąpałem po ziemi z godnością człowieka.

OKRZYK HAARLEMU

Lato 1950 r. Haarlem — dzielnica murzyńska w New-Yorku wrze od wzburzenia. Na ulicach poruszenie. Przed „Golden Hait Auditorium" — miejscem tradycyjnych murzyńskich spotkań — ogromne tłumy. Przemawia Paul Robeson. W imieniu 14 milionów amerykańskich Murzynów protestuje przeciw agresji imperialistycznej na Korei, przeciw bombardowaniu bezbronnych miast i wsi.

KONCERT — MANIFESTACJA

W małym miasteczku Pickskill, o 50 km od New-Yorku, odbywa się koncert Robesona. Robeson śpiewa o wolnych narodach, o walce, o pokoju... Słuchają go całe rzesze. Robeson mówi:

— Niech nie spodziewają się imperialiści, że narody kolorowe poprą agresywną wojnę przeciw Związkowi Radzieckiemu...

Zaczyna się atak policji i agentów na salę koncertową. Padają kamienie. Lecą szyby. Słychać wycie i gwizdy. Robeson jeszcze śpiewa. Ale wkrótce w ogniu staje scena — podpalili ją najmici kapitalistów.

Śpiew Robesona jednak nie milknie. Rozlega się w tym samym miasteczku w tydzień później. Słuchaczy jest jeszcze więcej. Tysiące przybyłych z New-Yorku.

NIE ZNA GRANIC PIEŚNI ZEW...

Wkrótce potem policja przychodzi do mieszkania Robesona. Czarny śpiewak dowiaduje się, że nie wolno mu się wydalać poza granicę Stanów Zjednoczonych.

Rząd U.S.A. stara się nie dopuścić do koncertów Robesona. Ale głos wielkiego artysty rozbrzmiewa po całym świecie. Słyszą go wszyscy.

Na II Światowym Kongresie Bojowników o Pokój w Warszawie delegaci słuchają pieśni Robesona z płyt, słuchają jego płomiennego przemówienia. Oglądają go laureatem Nagrody Pokoju.

„Nie umilknie wolny śpiew" — tak brzmią słowa hymnu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Nie umilknie pieśń czarnego śpiewaka pokoju i wolności — Paula Robesona; tak jak nie ustanie walka o wyzwolenie jego czarnych braci, walka o wyzwolenie wszystkich ciemiężonych ludów!

(opr. wg. tłum. S. H. i R. G.)

Paul Robeson z żoną Eslandą i synem Paulem.

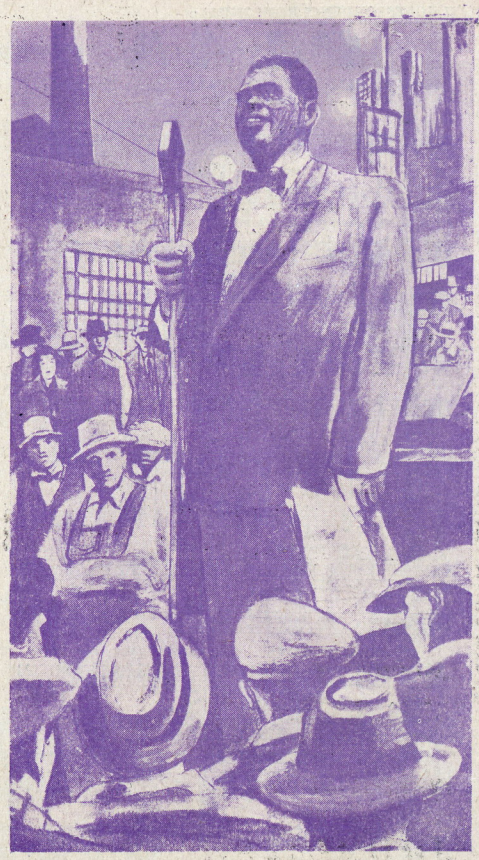

(rys. L. Brodaty)

„I pieśń, i wiersz — to bomba i sztandar"

(W. MAJAKOWSKI)

Lela Golden uczy się walki

...To była straszna noc: rozlega się krzyk matki... płomienie obejmują nagle całą murzyńską chatę... Dżona wraz z innymi dziećmi ledwie wyratowano z ognia.

* * *

Dżon Golden miał 8 lat. I odtąd zaczęła się dla niego długa uciążliwa tułaczka. Lata ciężkiej pracy i walki o życie.

Wreszcie w 1931 roku Dżon Golden — już dorosły człowiek, wraz z żoną przybył do Związku Radzieckiego. I tu — życie zmieniło się. Przyszła radość i szczęście.

Dżon Golden już nie żyje. Ale jego córka Lela, kilkunastoletnia dziewczynka urodzona w Związku Radzieckim pamięta opowieść ojca. Umie docenić swoje szczęśliwe dzieciństwo. Chodzi do 8 klasy, uczy się gry na fortepianie, śpiewa pieśni Robesona, uprawia sport, czyta dużo dobrych książek. Jest komsomołką.

Lela Golden jest córką Murzyna. Ale jakże różne jest jej dzieciństwo w Kraju Rad od życia jej rówieśników-Murzynów w Stanach Zjednoczonych!

Może Lela zostanie kiedyś wielką artystką i będzie swą sztuką walczyć, tak jak Paul Robeson. Teraz uczy się tej walki.

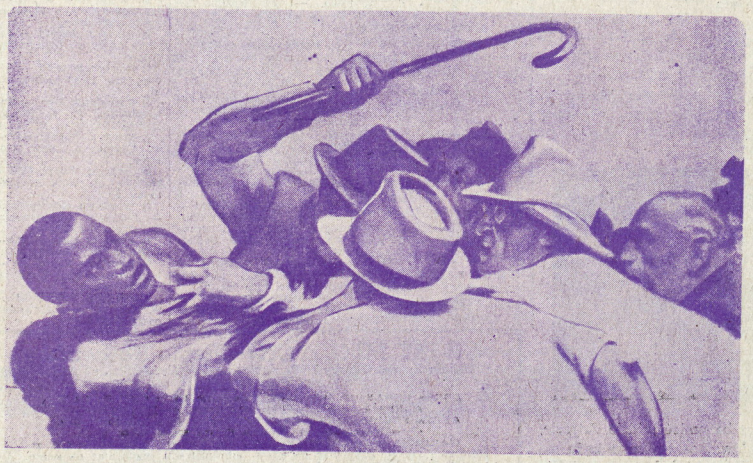

Lincz

(z serii: „Oto Ameryka").

(rys. B. Prorokowa)

NAZIM HIKMET **tłum. — Ewa Fiszer**

Do Paula Robesona

Nie pozwalają nam śpiewać naszych pieśni,
Robesonie,
Orle śpiewu, Czarny Bracie,
Nie chcą, abyśmy śpiewali nasze pieśni.

Boją się, Robesonie,
Boją się widzieć, boją świtu,
Boją się słyszeć i dotykać,
Boją — kochać,
Tak jak nasz Farhat *) kochał.
(I wy, Robesonie, macie pewnie swego Farhata,
Jak mu na imię?)

Boją się ziarna, ziemi,
Płynącej wody i boją pamięci
Rąk, które nigdy w ich rękach
Które nie szukały korzyści i zysku,
Rąk, które nigdy w ich rękach
Nie spoczywały jak ptak,

Oni boją się, Czarny mój Bracie,
Nasze pieśni przerażają ich, Robesonie.

***) Farhat — legendarny bohater turecki, ucsobienie miłości do człowieka (Przyp. tłum.).**